

Wojna to bardzo prosta sprawa

(Dokończenie ze strony 19)

W wyzwolonym mieście nie ma miasta, tylko przestrzenie pełne nieobecności.

Dramatycznie brzmi odniesienie do tradycyjnie przypisywanych chłopcom zabaw w wojnę, gdy rany zadawane pomidorami zastępowały / prawdziwe, a niewola polegała na zakazie wychodzenia z domu. Kiedyś matki znęcały się nad poplamionymi mundurami, teraz matka / wciąż bezskutecznie próbuje zetrzeć z niego // krew.

Wojenne dzieci, te najbardziej poszkodowane wciąż pojawiają się w wierszach Zawadowskiego.

Na gruzowisku domu małe dziecko. bezradne / jak mały psiak odebrany suce. Dziecko z gruzów próbuje zbudować dom. /.../ rodzice bawią się z siostrą w chowanego.

Nie bała się gdy weszli do domu. myślała / że to chłopcy z podwórka przebrani / w dziwaczne uniformy /.../ czuła wstyd gdy zdzierali z niej sukienkę.

W końcu najbardziej przejmujący wiersz słusznie wybrany przez autora jako przewodni dla całej książki – „ptaki spadające w niebo”. Piękny i gęsty od znaczeń. Aż chciałoby się obszernie je omówić i postawić przed oczy odbiorcy. Tylko po co. Czytelnik nie gapa. Dośpiewa sobie wedle własnej niepowtarzalnej wrażliwości.

ptaki spadające w niebo

ptaki moje przedszkole zanoszą do nieba. ludzie
widzieli jak unosiły je na skrzydłach. małe
dzieci
podobne aniołom wzbijały się w chmury
jak latawce. matki kamieniały
rozszypywały się w popiół
który wznosił się w górę i oblepiał
skrzydła ptaków gdy te spadały

w niebo

Kolejne wiersze pozornie beznamyślnie prezentują nam wojenne obrazy.

Sanitariuszki, która podaje leki innym rannym tuląc do piersi // jego zdjęcie.

Męża, który trzyma jej wełniany sweter, pragnie choć tyle // dać jej ciepła na podróż do lodowatej // krainy nieba.

Kobiety, która nie wyjechała z miasta, bo ktoś przecież musi opiekować się // zmarłymi.

Mieszkancki metra z jedną torbą, w której nie pomieści dziewczęcych marzeń.

Trudno się dziwić, że podmiot tych wierszy zwierza się – zapomniałem co to przebaczenie, że próba nazwania żołdaka człowiekiem pozbawia oddechu jak kula snajpera. Nienawiść rozlewa się na rodziny

napastników. Ich sukni / w zrabowanych trupom futrach tańczą przed lustrami.

Na szczęście nie ginie wola walki i nadzieja. Gdy żołnierzom wyzwolicielom ze zgrozy wypadają karabiny, z grobu / wstają ich synowie. podnoszą je z ziemi // i ponownie wkładają im do rąk.

My, którzy przeżyliśmy próbujemy ocalić choćby ścieżkę pośród ruin / żeby nią po latach mogły spacerować // nasze wnuki. Brzmi znajomo, prawda?

„Będziemy znowu mieszkać w swoim domu. Będziemy stąpać po swych własnych schodach”.

Wiersze o powrotach, o odbudowywaniu życia autor umieścił na końcu książki. To cień optymizmu, nadziei. Choć odbite miasto przypomina stertę rozrzuconych klocków. /.../ żołnierz z karabinem. bezradny // jak dziecko, to przecież w końcu popalone czołgi i wozy pancerne staną się tylko / eksponatami w muzeum grozy. groby zarosną / wspomnieniami a dzieci powrócą do szkół. ptaki // do gniazd.

To ostatnie słowa książki Tadeusza Zawadowskiego. Ale dobra książka ma to do siebie, że wyzwala myślenie czytelnika.

O tym, że wojna w każdym wyzwala zło. Że można tylko mieć nadzieję, że przemilczane z przyczyn propagandowych akty brutalności żołnierzy ukraińskich wobec jeńców są naprawdę rzadkie.

O tym, że zło nie ma narodowości, tkwi w każdym z nas i tylko czeka na okazję, żeby wychylić łeb. Nie uwierzę, że w głowach niektórych z moich szlachetnych rodaków z poświęceniem pomagających uchodźcom z ukraińskiego piekła nie pojawiła się choć przez moment paskudna myśl – Dobrze wam tak za Wołyn – i chyłę czoła, że potrafili ją ujarzmić.

O tym, że w chwili gdy wieża rosyjskiego czołgu wylatuje wysoko jak piłka futbolowa, jakaś Lenka zostaje sierotą, Kasia – wdową, a Warwara jeszcze nie wie, że nie będzie nawet grobu syna, przy którym mogła by zapłakać.

Dobra książka ma to do siebie, że wyzwala myślenie czytelnika.

„Ptaki spadające w niebo” Tadeusza Zawadowskiego wyzwala wiele tego myślenia.

Jeszcze tylko życzenia pod adresem autora i nas – czytelników.

Oby nie sprawdziły się słowa ponurego motto tej książki:

nadchodzi noc.
czuła jak martwa kochanka.

Stanisław Szwarc

Tadeusz Zawadowski, *Ptaki spadające w niebo*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Joanna Kulhawik. Redaktor serii i tomu: Łucja Dudzińska (tom 66). Wydawca: FONT, Poznań 2023, s. 60.



Katarzyna Georgiou

Każdego dnia bardziej...

Liczę kurze łapki wokół oczu.
Są prawie takie same jak twoje.

Lata mijają, i gdy spoglądam w zwierciadło moje kości policzkowe coraz bardziej przypominają babcine i Twoje.

Uśmiecham się do ludzi,
a ci, co Cię znają mówią „wykapana mama”.

Działam zgodnie z intuicją
i własnym zdaniem –
uczyłaś mnie tego swoim przykładem.

Mówię do tych, co chcą słuchać,
obserwowałam bacznie jak ty przemawiałaś...

Zapobiegliwie skupiam doświadczenia
i mądrość naszego Rodu –
będą chronić i wspomagać moje wnuki,
a twoje prawnuki.

Jestem uparta i nieprzekupna;
miałam mistrza w swoim fachu za nauczyciela.

Czasem płakałam przez Ciebie myśląc, że mnie
nie rozumiesz... Myślałam się.

Ochroniałaś mnie jak mogłaś najlepiej,
co zrozumiałam, gdy sama stałam się matką;
odejmowałam sobie od ust by mój syn był
„syty”.

Podtrzymywałaś mnie na duchu
gdy emigracja doskwierała niskim poczuciem
własnej wartości.

Wróciłam do domu z dorosłości obcej ziemi
bo mnie wzywałaś – nie mogłam odmówić
mojemu synowi
obcowania z mądrością Rodu w Tobie.

Uczyłaś mnie miłości gdy byłam dziewczynką,
podlotkiem rozwijającym kobiecość i dojrzałą
kobietą.

Jestem kim jestem bo zrozumiałam,
że pozostać człowiekiem to pielęgnować
miłość w sobie.
Nawet wówczas, gdy oznacza to pozwolić pójść
własną drogą
tym, których kochamy.

Tego mnie uczyłaś – miłości do siebie.
Wyboru własnej drogi i niezależności.

Dziś, gdy zaczynam marzyć dla przyszłych
wnuków,
dziękuję ci za wzajemne relacje.
Każdego dnia staję się bardziej tobą.

Kocham cię, Mamo.